N 48
ROZMAITOSCI WARSZAWSKIE.

Utile Dulci.

PISMO DODATKOWE

DO GAZETY KORRESPONDENTA WARSZAWSKIEGO

w Niedzielę dnia 16. *Grudnia* 1827.

I.

CÓRKA.

Powieść przez Panią Elizę Voïart.

(*Ciąg dalszy*)

Przyiechały na oznaczoną godzinę i stosownie do polecenia młodego nieznaiomego, udały się do odźwiernego, pytaiąc się o schody pod Nrem drugim. Na to zapytanie, ten człowiek zwykle nieużyty dla różnych osób szukaiących względów Ministra, z uszanowaniem się ukłonił, wyszedł z swéy loży, wskazał im przeyście po lewéy stronie, i wyliczył iak naydokładniéy, ile schodów maią przeyśdź, ile drzwi otwoizyć, aby doyśdź do mieysca gdzie na nich czekaią. Wchodzą na schody, służący ie przyymuie w przedpokoiu, przeprowadza przez kilka pokoiów do małego salonu, wskazuie ręką w głębi małe drzwi i odchodzi mówiąc: Otóż iest gabinet JW. Ministra.

Obie kobiety zostały same, oczy wlepiły we drzwi na w pół uchylone; Ludwika bladnieie i płonie się, usłyszała bowiem rozmawiaiących w gabinecie, i zdaie się iéy, że poznała głos iednego z mówiących.

»Móy kochany Alfredzie, mówił pierwszy, czytałem tę notę, prośba Pani M... iest sprawiedliwą, ugruntowaną, lecz znasz prawo tak dobrze iak ia, i wiesz, że podług niego tylko te wdowy maią prawo do pensyi, których mężowie polegli na polu chwały, a rapporta nie stwierdzaią tego...

— »Wiem o tém, odpowiedział drugi z żywością, lecz czyliż to pierwszy raz prawo przez wzgląd na ludzkość odstąpiło od swoich surowych zasad? Powszechnie znana waleczność dowódzcy, ważne zlecenia często mu powierzane, chwalebne postępowanie, zgon iego nieszczęśliwy poświadczony przez Majora C..., wszystko się łączy, ażeby wzbudzić litość nad rodziną tego walecznego żołnierza. Słowo, iedno słowo z twych ust móy oycze, zapewni los dwóyga nieszczęśliwych, nie maiących innego bogactwa prócz swoich cnot, innego dziedzictwa prócz imienia wsławionego przez męztwo.

W téy chwili drzwi się otworzyły.

»Zbliżcie się Panie, zbliżcie się, rzekł szlachetny młodzieniec, a wdowa i iéy córka poznały natenczas, że to był ów zacny

nieznaiomy, któremu winne były to posłuchanie; póydźcie połączyć wasze prośby z moiemi, nie oprze się im móy oyciec; wdowa i córka walecznego woiownika zawsze znaydą wsparcie u niego... i w moiém sercu, dodał ciszéy z widocznémi wzruszeniem.

Te słowa tak rozrzewniły wdowę, że mówić nie mogła. — Pochwała iéy męża, niespodziane wezwanie iéy młodego obrońcy, ukazanie się Ministra, wszystko to zmięszało iéy myśli, i zalękniona, zapomniała odpowiedzieć. Przeciwnie Ludwika, ośmielona słowy młodzieńca, zbliżyła się do Ministra, a z wdzięcznym i tkliwym głosem, rzekła: »Zaklinam cię Panie, bądź przychylnym!... dla moiéy to matki błagam cię! Wróć moiemu oycu należną chwałę, poświadczaiąc przez ten czyn sprawiedliwości, czyli łaski,... że tak zginął iak i żył dla sławy i oyczyzny!...

Minister nie mógł się oprzeć téy prostéy i tkliwéy prośbie; zapewnił matkę i córkę, że się iak nayszczerzéy zaymie ich sprawą — Jadę natychmiast na radę stanu, rzekł on, przełożę prośbę Pani, imie walecznego M... iest nadto dobrze znaném, ażebym się miał obawiać odrzucenia, śmiem nawet zapewnić, że w kilka dni nadeydzie pożądana odpowiedź; sam będę prosił o tę łaskę, i spodziewam się, że przed końcem miesiąca otrzymasz Pani patent na pensyą, która po niéy przeydzie na iéy miłą córkę. Te słowa tchnące dobrocią, mocne wrażenie zrobiły na obu kobietach, kilka słów przerywanych, oczy napełnione łzami, wyrażały ich wdzięczność i lepiéy trafiły do przekonania Ministra i iego syna, niżeli naywymownieysze oświadczenia. To uczucie tak miłe sprawuiące wrażenie, ma w sobie coś takiego, gdy ie drugim wynurzamy, co wprost idzie do serca tego, który iest celem naszéy wdzięczności, a ten kto przez obłudę lub próżną delikatność, mówi że nie umie dziękować, bez wątpienia i czuć nie umie.

Minister ukłonił się Sefelii i Ludwice, z dobrotliwością, z niejakiém poważaniem razem, syn iego towarzyszył im aż do drzwi; zdawało się że ie chciał daléy odprowadzić, lecz oyciec zawezwał go do siebie, z żalem więc i z tkliwem uszanowaniem pożegnał się z niemi.

Gdy się oddaliły, serce Sefelii przeięte było uczuciem radości, którego ieszcze nie doznała od czasu swoiego nieszczęścia. Ta niezawodna nadzieia, że byt iéy córki iest zapewniony, napełniła iéy serce wdzięcznością dla Opatrzności, która pobłogosławiła iéy zamysły. Uczucie również szczytne i słodkie przeymowało duszę Ludmiki, ieszcze się obiiała o iéy uszy pochlebna pochwała, odana pamiątce iéy oyca przez syna ministra. Jego obeyście się ślachetne i uymuiące, litośne spoyrzenie, które zwracał na Sefelią, wstawiaiąc się za iéy sprawą, wszystko co tylko mogło pochlebiać iéy przywiązaniu dla matki, pomnażało ieszcze nieznany urok przywiązany do wspomnień młodzieńca. — Pogrążona w tych słodkich dumaniach, Ludwika w milczeniu postępowała za matką. Wychodząc od ministra zwróciły swoie kroki na pola Elizeyskie. — Kiedy duszę przenika szczęście lub nadzieia, widok wody, drzew, a nadewszystko pięknego nieba, niezbędnie iest iéy potrzebnym. Pragniemy wtenczas aby przedmioty otaczaiące dzieliły uczucie nieskończoności, która nas przeymuie w téy chwili, żądamy większego zakresu i zdaie się, że ta nagła radość z niebios na ziemię zesłana, daie nam poznać szczęście bez granic, któreego w przyszłém życiu będziemy doznawać.

Przyszedłszy na koniec samotney ale i

zkąd mogły widzieć Sekwanę i pyszne gmachy zdobiące oba iéy brzegi. Sefel'a i iéy córka usiadły pod drzewem, a ich oczy z rozkoszą przebiegały ten wielki i wspaniały obraz. Tak iest rzekła matka, prowadząc daléy rozpoczętą rozmowę, chcę wrócić do Niemiec, pozostali nam krewni, przyymą nas z przychylnością.

Niemcy są dobrzy, uczciwi, szczerzy przyiaciele, nasze życie będzie iednostayne lecz szczęśliwe, dzięki niebu moie dziecię, iuż się o twoię przyszłość nie trwożę. Za piętnaście dni, poiedziemy do Hanoweru, gdyż się spodziewam, że iuż w tenczas ukończymy nasze interessa.

Na te ostatnie słowa, przeiął Ludwikę smutek nieznany iéy dotąd, lekko westchnęła, i uczuła w głębi serca, że ta Francya którą miała opuścić, była iéy oyczyzną, i że Paryż stał się iéy drogim.... Co? rzekła do siebie, spoglądaiąc z smutkiem na czarowne mieysca, których się miała wyrzec, nie uyrzę iuż więcéy téy wspaniałey i spokoynéy rzeki, téy świetnéy kopuły, tych szlachetnych pomników chwały moiéy oyczyzny, téy świątyni sztuk zbogaconéy tylu cudami!...

Prosta i niewinna Ludwika nie wiedziała co tak prędko nadało tyle wartości miastu, w którym niedawno lękała się przebywać, lecz starała się utaić przykre uczucie napełniaiące goryczą iéy duszę, a również córka czuła iak rozsądna, nie okazała go swéy matce, boiąc się aby iéy radości i nadziei nie zmnieyszać.

Przez osiem dni oczekuiąc na przyrzeczoną odpowiedź od ministra, Sefelia zaięła się przygotowaniem do podróży i zrobiła niektóre sprawunki koniecznie potrzebne dla niéy i dla iéy córki, a pewną będąc powiększenia swoich dochodów, naruszyła fundusz przeznaczony na drogę.

Jednakże ósmy dzień upłynął a poł́aniec od ministra nie przyszedł potwierdzić nadzieię Sefelii, dziewiątego dnia wdowa i iéy córka zaczęły bydź niespokoyne, dziesiątego ieszcze było gorzey, nakoniec upłynęło piętnaście dni, a gdy iuż wyczerpały wszelkie domysły o tém spoźnieniu, wdowa umyśliła udać się do swoiego opiekuna. Tym razem iak gdyby przez macierzyńskie przeczucie, Sefelia żądała ażeby iéy córka została się w mieszkaniu, a Ludwika przez niepoięte uczucie wynikaiące ze stanu iéy serca, gdyż nie wiedziała o istotnéy obawie matki, chętnie na to przystała.

Niespokoynosć Sefelii nie była bez powodu, albowiem od kilku dni głośno mówiono o zmianie ministrów. Lubo stosunki wdowy były bardzo ograniczone, wszelako ten odgłos doszedł aż do niéy, a milczenie ministra kazało iey przeczuwać zmianę, któréy wdowa sama będzie ofiarą. Usiłuiąc usunąć z myśli tę obawę może uroioną, przybyła do ministra, i prosi odwiernego czy może bydź przypuszczona do niego; lecz ten człowiek dawniey tak grzeczny, odpowiada iéy z oboiętnością, że chcąc mieć posłuchanie u ministra, trzeba o to na piśmie zrobić podanie, i zatrzasnął drzwi za sobą. Sefelia zmieszana nie śmie go wypytywać, i udaie się do biura chcąc otrzymać iakowe objaśnienie, dostaie się aż do gabinetu naczelnika, za którego radą udała się do ministra, lecz iakże się zatrwożyła, gdy uyrzała że kto inny zaymował iego mieysce? Z nieśmiałością przedstawia swóy interess, i pyta się, czy iey patent na pensyą dla wdowią iuż odesłano.

»Nie wiem tego, rzekł urzędnik z grzecznością, od kilku dni będąc dopiero w ministeryum, nie wiem ieszcze iakie się czynności odbywały za dawnego ministra.

)(

— »Za dawnego ministra! przerwała blednięc. Co Pan mówisz?...

— »Czyż Pani nie iest wiadomo że Pan D. opuścił ministeryum i że go zastępuie Pan C...?...

Sefelia usłyszawszy te słów kilka, osłupiała z podziwienia i słowa nie rzekła.

Uczyń Pani nowe podanie do ministra rzekł urzędnik, wzruszony widoczną boleścią biedné y wdowy, a ieśli będę mògł bydź pomocnym Pani, chętnie to uczynię. Może bydź, że Pani prośba nie iest odrzucona, lecz ieszcze nie odesłano iéy do biòra.

Sefelia wróciła do siebie stroskana i zniechęcona, Ludwika dowiedziawszy się o tém, iedynie się zasmuciła boleścią matki, gdyż nie mogła sobie wyobrazić, aby się iuż mieli wszelkiey nadziei wyrzec. Jest to tylko opóźnienie, rzekła do matki, staraiąc się ią pocieszyć; wierzay mi, *on* by nie zostawił swoie dzieło niedokończonem, i w kilka dni może przekonasz się że *on* nie zapomniał o nas. Łatwo się domyśleć kto był ten o kim Ludwika mówiła, i w kim młoda dziewczyna miała takie zaufanie. Matka nie tyle łatwowierna napisała do nowego ministra; a przypominaiąc swoie prawa do opieki rządu, wspomniała o nadziei którą ią cieszył Pan D...

Piętnaście dni upłynęło w przykrém oczekiwaniu; nakoniec wdowa otrzymała krótką odpowiedź, wyrażono w niéy, że ponieważ czynności byłego Ministra nie potwierdził iego następca, a zatém podanie iéy, przeyrzane będzie na nowo. — Ta zimna odpowiedź zgasiła do reszty słabą nadzieię, która tlała w sercu wdowy; Ludwikę głęboki smutek ogarnął. Zapomniał więc o niéy!... A to czułe zaięcie się nami, było tylko powierzchowną grzecznością, zwyczayną wielkiemu światu, i która (iak mówiła matka)' częstokroć srodze serca proste zawodzi!

Złożyła w milczeniu ręce i taiemnie spełniła boleśną ofiarę, wyrzekaiąc się uczucia wdzięczności, którą poprzysięgła młodemu dobroczyńcy,... Ah! gdyby Ludwika była wiedziała, że wśród zgryzot iakich doznała rodzina Ministra, gdy go niespodzianie oddalono, uprzeymy młodzieniec słów kilka napisał do wdowy, pocieszaiąc ią i czyniąc iéy nadzieię; gdyby wiedziała, że w nieładzie i w pośpiechu odjazdu, ten list powierzony niedbałemu słudze, zginął, że młodzieniec, który w swém piśmie prosił Sefelii, żeby mu doniosła o skutku iéy zabiegów, czekał na odpowiedź; nakoniec, że pełniąc powinność dobrego syna, tejże samé y nocy oddalił się z oycem ze stolicy; Ludwikę nie byłoby przeięło tak cierpkie uczucie, którém ią przenikało pozorne iego zapomnienie, lecz przeciwnie byłaby dzięki składała Niebu, że iéy wybrało za opiekuna istotę czułą i dobrą; lecz dni upływały, żaden posłaniec nie przybywał i Ludwika mniemała, że o niéy zapomniał.

Sefelia zaięta utratą swoich nadziei, nie zważała, iakie wrażenie ta wiadomość sprawiła na iéy córce, lecz przypisuiąc nagły iéy smutek, przyczynom które ią samę trapiły, starała się pocieszyć ią nayczulszemi pieszczotami. O! iakże iest miłe uściśnięcie matki w tych chwilach boleści. Z iakiémże boleśném wylaniem się, składamy na iéy łonie częstokroć bez iéy wiedzy te łzy gorzkie, chwilowe, mimowolne, które nam niekiedy wyciska zdrada miłości, zaufania, lub zawiedzenie nadziei w samym ich kwiecie!

Ludwika tuląc się do łona matki, nie mogła się od łez wstrzymać. Uspokóy się moia córko, rzekła Sefelia zwiedzio-

na tą oznaką rozczulenia, nie iesteśmy zupełnie biednemi, będziemy mogły wyżyć ieszcze z tego co nam pozostaie, ieśli muszę wyrzec się lepszego losu dla ciebie, zrobię tę ofiarę, abyś tylko ty sama....

— »Ach moia kochana matko! rzekła Ludwika ocieraiąc łzy swoie; ieśli trwożę się o przyszłość, to tylko dla ciebie samey! lecz nie wątp o moiey odwadze; przy tobie, nigdy mi iey nie braknie!...

Już prawie od miesiąca wdowa oczekiwała z naywiększą niecierpliwością na odpowiedź nowego Ministra; pomimo nayściśleyszey oszczędności, pieniądze zachowane na koszta pobytu w Paryżu, zmnieyszały się widocznie, a iey zdrowie iuż osłabione tak ciężkiemi zmartwieniami, bardzo się pogorszało. Trzeba było postanowić co czynić należy; ieżeli nie otrzyma żądaney pensyi, nie będzie mogła żyć w Niemczech; w tenczas ograniczaiąc się na swoim szczupłym dochodzie, matka i corka, będą musiały zdala od Paryża wyszukać sobie skromnego przytułku i tam życie przepędzić w ukryciu, ale wkrótce nowe nieszczęście zmusiło ie do innego postanowienia.

Nadeszła kwartalna rata procentu.— Pewnego poranku Sefelia poszła sama do bankiera, któremu powierzyła swoy mierny maiątek. W godzinę potém Ludwika uyrzała ią powracaiącą z obłąkanemi oczyma i wybladłą. Niespokoyna, biegnie do niey, pyta się o przyczynę tego stanu. Sefelia łzami iey tylko odpowiada. Drżenie konwulsyyne miota nią. Ludwika podwaia zapytania i pieszczoty, nareście nieszczęśliwa matka przyciskaiąc córkę do serca, uwiadamia ią, że odtąd nic iuż nie posiadaią na świecie, że bankier, któremu powierzyli swoie fundusze, zbankrutował.

Doniesienie to boleśnie dotknęło Ludwikę, lecz stan iey matki prędko ią przywrócił do przytomności, czemprędzey kładzie ią do łóżka i podaie iey uspokaiaiące lekarstwa, których zwykle używała Sefelia w attakach spazmatycznych, dręczących ią czasami od śmierci męża, tym razem iey starania nie maią szczęśliwego skutku. Dzień upłynął, a wdowa nie doznała żadney ulgi. Nad wieczorem bolesny sen zrządzony przez utrudzenie i osłabienie iey władz, ogarnął nieszczęśliwą. Ludwika nayokrutnieyszą dręczona obawą siada przy iey łóżku i z tkliwą niespokoynością czuwa nad nią; przerażaiące sny miotaią Sefelią; za iey naymnieyszem wzruszeniem, młoda dziewczyna wstaie, mówi do niey, ściska ią, podaie napóy, i zachęca do odwagi. *Jak długa iest noc dla czuwaiącey boleści!* Zmartwienie spędza sen z iey oczu; wyrazy matki, iey stan zatrważaiący, są dostatecznym przedmiotem iey rozmyślań, zdaie się, że to zdarzenie rozwinęło wszystkie władze umysłowe młodey dziewczyny; zaledwie z dzieciństwa wyszła, iuż ią nieszczęście nagle uczyniło doyrzałą. Co teraz czynić? i gdzie się obrócić? Zostaie im tak mało pieniędzy.... Przyszłość nie tyle ią zatrważa ile teraznieyszość, zastanawia się niespokoyna, który ze słabych iey talentów, może iey podać sposobność uniknienia okropney grożącey im nędzy. Posiadała w naywyższym stopniu doskonałości sztukę haftowania; suknia którą zaczęła przybywszy do Paryża i pracowała nad nią w chwilach wolnych, iuż była bliską ukończenia; myśl ta, że przedawszy ią zaspokoi chwilowe potrzeby, nagle ią uderzyła, a nie tracąc chwili usiadła do roboty.

O świcie uspokoiła się Sefelia, a Ludwika oparta na krawędzi iey łóżka zasnęła na chwilę. Gdy przebudziła się, wzrok iey spotkał się ze wzrokiem iey matki w nią wlepionym; wyraz iego chociaż tkliwy,

iest iednak nadzwyczayny, a iego niewzruszoność taiemną trwogą przeięła Ludwikę. Nayczulszemi pieszczotami usiłuie rozproszyć iéy trwogę, dokazała tego po części; lecz słabość chorey iest tak wielka, że z łóżka wstać nie może. Zmnieyszyły się iéy cierpienia, lecz osłabienie umysłu i ciała doszło do naywyższego stopnia; zadumana milcząca zdaie się rozmyślać głęboko. Ludwika mniema, że matka zaymuie się ułożeniem planu ich życia na przyszłość, a iednakże uważa, iż naymnieysze zastosowanie do ich obecnego stanu, wprowadza ią w okropne konwulsye; unika starannie wszystkiego coby ich wspomnienie obudzić mogło, szanuie iéy milczenie i uprzedza iéy wszystkie żądania, ale kilkanaście dni upłynęło tym sposobem, a zdrowie Sefelii wcale się nie polepsza. — Gdy chce powstać z łóżka, nogi utrzymać iéy nie mogą, stan umysłu iest zawsze ten sam; z słabym uśmiechem przyymuie pieszczoty córki, smutnym wzrokiem patrzy się na nią, głębokie westchnienia iéy sen przerywaią, a za każdym razem gdy Ludwika chwilę iey obudzenia śledzi, szczególnieyszy wyraz iey spoyrzenia przestrasza młodą dziewczynę, lecz nie może iéy oświecić względem nieszczęścia matki. Nieszczęście to, aż nazbyt iest prawdziwém, żywa i goreiąca dusza Sefelii nie zdołała znieść tylu ciosów nieszczęścia; do paraliżu w nogach, przyłączył się pewien rodzay obłąkania umysłu, pozbawiaiący Ludwikę iéy ostatniéy podpory na ziemi. Nieszczęśliwe dziecię nie domyśla się tak smutnego wypadku, niezgodność w mowie matki, przypisuie zmartwieniu, a niepoiętą iéy obojętność, stracie ich wszystkich nadziei.— Łącząc z obowiązkiem naytkliwszego uszanowania, to co iey nakazuie roztropność, sama obeymuie kierunek małego gospodarstwa, ponieważ przez bolesną zmianę przeznaczeń nagle stała się wsparciem téy, która przez długi czas ieszcze powinna była iéy niedoświadczoną młodość prowadzić. — O moia matko! zawołała ożywiona nayczystszym zapałem, Bóg mi dał ciebie, nieszczęście powierzyło cię moiemu staraniu; będę pracować, czuwać i żyć dla ciebie tylko saméy»...

A wspomnienie pobożnéy Ruth przemawiaiącéy temi słowy do swoiéy przybranéy matki, przyszło iey na myśl i równie iak ona, Ludwika uczuła w sobie odwagę poyśdź zbierać kłosy porzucone przez bogaczów, chociażby miała iak młoda Moabitka znosić krzywdy lub szyderstwo nieokrzesanych zniwiarzy.

Naymądrzeyszą i nayużyteczniéyszą iest rzeczą umieć wziąść stałe postanowienie. Dusza odważna, która śmie spoyrzeć w oczy nieszczęściu, znayduie wkrótce sposób pokonania go lub też znoszenia. Ludwika wsparta uczuciem tak szlachetném, przezwyciężaiąc swoię boiaźliwość, zaniosła swoię pracę do sąsiedniéy modniarki. Milczące podziwienie maluie się w oczach dziewczyn magazynu; lecz powściąga ie chciwość pani, i bez wstydu podaie iéy połowę rzeczywisty ceny za iéy pracę. Ludwika nie zna się na tém, i szczęśliwa iest, że może zamienić owoc swoich wolnych godzin, za kruszec kosztowny dla niéy, ponieważ przeznacza go na utrzymanie matki. Oświadcza modniarce, że iéy dostarczy i innych wtymże rodzaiu haftów; ofiarę tę przyięto natychmiast, a Ludwika ucieszona, szczycąc się, że iéy się tak dobrze udało, powraca do matki.

Gdy wróciła do tego pokoiu który wychodząc na wewnętrzne podwórze był posępnym i zimnym, smutek ścisnął serce Ludwiki. Część tych pieniędzy póydzie na zapłacenie komornego, a z czegoż zapłaci miesiąc następny i dalsze? Ta myśl oraz i to że ią wszystkie potrzeby życia przycisną, zastanowiły biedną Ludwikę. Lecz u niéy rozwaga zazawsze do szczęśliwych naprowadza wypadków; postanowiła opuścić to pomieszkanie iako za drogie dla niéy i poszukać na przedmieściu małey izdebki, gdzieby mogła czuwać nad matką i dla niéy pracować; mniema także, iż czyste powietrze, widok słońca, a zwłaszcza oddalenie od wszystkiego co iéy smutne wspomnienia przywodzi, przyłoży się do iéy powrotu do zdrowia.

Powiada iéy o swoim zamyśle. Smutna Sefelia na wszystko z uśmiechem zezwala, nie czyni żadnego zarzutu, i córce zupełnie swóy los porucza.

Ludwika tegoż dnia przywiodła do skutku swóy zamysł. Praczka, rodem niemka, która prała ich bieliznę, posiadała zaufanie matki i córki, iéy prosiła o wyszukanie żądanego pomieszkania. Ta uczciwa i usłużna kobieta nastręczyła iéy za cenę dosyć szczupłą, lecz która ieszcze Ludwice za wielką się wydawała, małą izdebkę umeblowaną z gabinetem, w tymże domu w którym ona mieszkała. Nim ią naięła Ludwika, wyrachowała wprzódy wiele dni pracować potrzebuie, aby za nią zapłacić, a ponieważ w wyobraźni odważnego dziecięcia, dzień miał dwadzieścia i cztery godzin; spodziewała się, że wystarczy wszystkiemu.

Przed wieczorem, Ludwika i iéy matka zaięła swoie nowe pomieszkanie. Naięty powóz przewiózł nieszczęśliwą Sefelią, która oboiętna iest na to wszystko co się dzieie w koło niéy, i iedynie głosi pieszczoty iéy córki wywodzą ią z tego osłupienia.

Dopóki urządzenie nowego sposobu życia zaymowało Ludwikę, nie uczuła całéy okropności stanu swéy biednéy matki, chociaż dni upływały, a żadna zmiana w iéy zdrowiu nie zachodziła; nie przewiduie ieszcze straszney prawdy; trzeba było ażeby iedne słowo wyrzeczone przypadkiem, oświeciło ią, zadaiąc iéy sercu cios okropny. Jednego dnia wracaiąc do siebie, Ludwika usłyszała kobietę od któréy naięła pokóy, iak napominała córkę, a że ta słuchała połaiania matki nic nie odpowiadaiąc: Cóż to! zawołała matka, czegoż tak na mnie wytrzyszczasz oczy? Wyglądasz iak gdybyś była obłąkaną, tak iak ta biedna pani z góry...»

Na te słowa zadrżała Ludwika, okropna prawda nagle oświeciła iéy umysł. Nie może iuż wątpić o swoiém nieszczęściu, iéy przewodniczka, iéy opiekunka, iéy matka! straciła rozum....

Nic nie zdoła wyrazić boleści iaka przeięła serce Ludwiki, gdy uczyniła to smutne odkrycie. Naycięższey oddała się rozpaczy. Nie słysząc nigdy o czém podobném, nie wie czy iest lekarstwo na tę straszną chorobę. Co więcéy, przez przesąd będący skutkiem ustronnego wychowania, mniema że taka słabość wstyd przynosi. Dla tego też starannie będzie ukrywała przed ludźmi to nieszczęście, iéy miłość dla matki oburza się na tę myśl, żeby Sefelia była dla oboiętnych przedmiotem urągowiska.

Jednakże to smutne odkrycie otwiera iéy myślom obszerne pole: ieśli ten stan się nie zmieni?... Jeśli się nawet pogorszy!... Czyliż będzie mogła wystarczyć potrzebom swéy biedney matki?... Czyliż nie będzie musiała szukać szczególnéy pomocy?... Gdzież ią znaydzie w swoim niedostatku? Gdzież iéy szukać?... Czyliż zna kogo w świecie?... Na tę myśl obraz ukochany powstaie w głębi iéy duszy, lecz powściąga bicie stroskanego serca, porusza smętnie głową, gorzki uśmiech przesuwa się po iéy ustach i zachwycaiące uroienie znika.....

Wkrótce ważnieyszy ią zamiar zaymuie; wszakże w Paryżu mieszka stryi iéy oyca, Hr. M?... Ten starzec tak długo nieprzebłagany, czyliż i dotąd takim będzie?... Nie!... Ludwika nie zna co to nienawiść; będzie się starała zmiękczyć iedynego iéy krewnego, będzie go błagać za swoią matką; poymie on iéy boleść, nie odmówi iéy pomocy i opieki.

Nie tracąc czasu, Ludwika pisze do stryia. Jéy list, szczery obraz iéy duszy, zamyka w sobie to wszystko, co może do naywyższego stopnia wzbudzić rozrzewnienie i litość, powierza mu prosząc go o taiemnicę, słabość swoiéy matki i prosi go o radę.

Znalazła w papierach swoiego oyca, adres do Hr. M., który mieszkaiąc przy ulicy *Marais* zerwał prawie wszelkie stosunki z ludźmi. Ten stary stryi żył bezżenny; staranie nad nim mieli chciwi słudzy i gospodyni, która zestarzała się czekaiąc na iego spadek; nie wiedział on że miał iaką siostrzenicę; przyiaciołmi iego byli dway czy trzéy pasibrzuchy i papuga tak stara iak i on, i iedynie pozostały mu namiętności nienawistne, których czynność zdawała się utrzymywać iego słabe istnienie. Uporczywa niechęć, którą tchnął przeciw swoiemu synowi, również była silną iak przed 16tu laty.

Do téy to zimnéy duszy, ogołoconéy z wszelkich ponęt życia, udała się sierota z swoią tkliwą i mocną prośbą. Od wielu lat starzec zasłabł na oczy, a iego gospodyni druga Pani Evrard, lecz w nayg orszym rodzaiu, była zarazem iego lektorką i pisarzem. Ta więc kobieta odebrała list Ludwiki. Za pierwszym rzutem oka na list, mocna obawa przeięła ią, zadrżała na tę myśl, że mógłby się zbliżyć do starca kto taki, którego wpływ odsunąłby ią od niego. Gdy iéy więc kazał list głośno przeczytać, użyła wszelkich środków iakie tylko poddać iéy mogła nikczemna dusza, aby zniszczyć wrażenie, któreby to pismo zrobić mogło na umyśle starca. — List Ludwiki czytany głosem fałszywym, chrapliwym, wydawał się nadętym; przekręcała wyrażenia, nakoniec, cały list przeistoczyła tak śmiesznie, że starzec, który nad zwyczay słuchał ią z wielką uwagą, rzekł: że ten list musiała napisać iakaś aktorka, albo coś podobnego. Pani Leonard (było to nazwisko iego gospodyni,) utwierdziła go w tém mniemaniu, tak więc list w którym miłość córki dla matki tak pięknie się rozwiiała, posłużył za przedmiot śmiechu dla nierozsądnego starca i dla nikczemników co go otaczali.

Ludwika oczekiwała z niecierpliwością iaki skutek przyniesie iéy prozba, oczy wlepiwszy w matkę, odpowiadała poruszeniem głowy, na bolesny uśmiech który od czasu iéy nieszczęścia krążył po iéy wybladłych ustach, starannie ukrywaiąc przy niéy gorzkie łzy które iey wyciskał ten stan, często wychodziła z pokoiu, chcąc dać wolny bieg łzom swoim, iey piękne dni upływały w udręczeniu i smutku. Nakoniec utrzymuie oczekiwaną odpowiedź, otwiera z pośpiechem list starego M.... Lecz zawiera on w sobie ostre odmówienie, hrabia odrzucaiąc wszelkie prośby, wyrażał się w słowach oznaczaiących pogardę dla iey matki.

Po odczytaniu tego pisma, szlachetny rumieniec pokrył czoło młodéy dziewczyny. »Nie był godnym zawołała? ażebym dla matki moiey wzywała iego pomocy.

Jednakże po tém uniesieniu, zastanawia się, idzie po listy które pisał do iey oyca ten stryi wyrodny, i widzi z słabym promieniem nadziei że ten list nie iest pisany ręką stryia. Dzięki niebu zawołała, radość iey wyrównywała gniewowi który przed chwilą uczuła, list nie iest od niego, kto wie czy on go nawet dyktował..... Poydę, tak iest póydę sama, rzucę się do nóg iego ieśli tego będzie potrzeba. O moia matko! na wszystko się odważę aby twóy byt polepszyć i uprzyiemnić. Zaraz nazaiutrz wypełnia swóy wielkomyślny zamiar. Niechay nasze młode czytelniczki, wychowane w wielkim mieście nie będą zdziwione tém wyrażeniem: Ludwika przyzwyczaiona do naywiększéy samotności, nieśmiała iak dziecko, rumieniąc się za każdą razą, gdy usłyszała człowieka idącego za nią, nie znaiąca nazwisk ulic, zmuszona sama przechodzić przez niezmierne miasto i narażać się na zimne samolubstwo niezbłaganego starca, a może na zuchwałość służących czyliż nie zasługuie na uwielbienie i litość? Opatrzywszy matkę i poprosiwszy dziecię gospodyni domu, aby pozostało przy niéy tymczasem, uścisnęła tę ukochaną matkę, cel tak drogich starań, nie powiadaiąc iey za iakim interessem tak rano wychodzi, ostrzega ią iednakże, aby nie martwiła się iéy nieobecnością. Przed wyyściem rozpatrzyła się w planie Paryża, aby nie pytała się przechodzących; opatrzona notatką i zasłoniona kapeluszem słomianym, śmiało puściła się w drogę.

(Dalszy ciąg nastąpi.)
